Rok XVI. We Lwowie, dnia 9. października 1908. Nr. 41.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Ojca św. do duchowieństwa katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Dużo dalej zależy na tem, żeby kapłan z codziennem rozważaniem rzeczy Boskich łączył zawsze czytanie ksiąg pobożnych, zwłaszcza tych, które są przez Boga natchnione. Polecał to Paweł Tymoteuszowi: »Pilnuj czytania« (I. Tym. IV, 13). Tak i Hieronim, pouczając Nepocyana o życiu kapłańskiem, nalegał: »Nigdy nie zaprzestawaj czytania pobożnego«; przydawał zaś przyczynę: »Ucz się sam tego, czego masz nauczyć: trzymaj się tej, która jest wedle nauki, wiernej mowy, iżbyś mógł napominać przez zdrową naukę i tych, którzy się przeciwiają, przekonać«[1]). A jakże wielką korzyść odnoszą z tego czytania kapłani, u których ono stałym jest zwyczajem; jak wdzięcznie pouczają o Chrystusie, jak zachęcają umysły i dusze wiernych do lepszego życia i do wyższych podnoszą pragnień, zamiast je roztkliwiać tylko i zabawiać!

Ale z innej jeszcze przyczyny, a mianowicie ze względu na wasz pożytek własny, ukochani synowie, uzasadnione jest polecenie tegoż Hieronima: »Nigdy nie zaprzestawaj czytania pobożnego«! Któż bowiem nie wie, jak wielki wpływ wywiera na duszę ludzką przyjaciel, który szczerze upomina, radą wspomaga, karci, pobudza, od błędu odwodzi? »Szczęśliwy, który nalazł przyjaciela wiernego« (Eccli. XXV, 12)... »a kto go nalazł, skarb nalazł« (ib. VI., 14). Otóż w księgach pobożnych powinniśmy sobie zyskiwać wiernych przyjaciół. One bowiem przypominają nam nasze obowiązki i przepisy prawowitej karności; obudzają głosy niebieskie, przytłumione w duszy; karcą gnuśność postanowień; zakłócają spokój zwodniczy; wytykają mniej dobre a ukrywające się przywiązania; odsłaniają niebezpieczeństwa, grożące często nieostrożnym. To wszystko zaś czynią one z milczącą życzliwością tak, że okazują się najlepszymi nawet naszymi przyjaciółmi. One bowiem trzymają się niejako zawsze naszego boku, ilekroć tego pragniemy i w każdej godzinie są gotowi w potrzebach naszych nam pomódz; głos ich nigdy nie jest przykry, rada ich nigdy nie jest chciwą, mowa ich nigdy nie jest bojaźliwą albo kłamliwą.

Zbawiennej skuteczności czytania pobożnego dowodzi wiele i to wybitnych przykładów; ale najwybitniejszym zapewne ze wszystkich jest przykład Augustyna, którego zasługi nieocenione dla Kościoła taki miały początek: »Bierz i czytaj!... Pochwyciłem (listy Apostoła Pawła) w milczeniu... Jak gdyby światło pewności weszło do mojego serca i rozprószyło wszelkiego wątpienia ciemność«[1]). Ale w naszych czasach dzieje się często niestety przeciwnie: członkowie kleru pozwalają się niespostrzeżenie otoczyć ciemnościom wątpienia i schodzą na manowce świata właśnie dlatego, że ponad księgi pobożne i Boskie przenoszą całkiem inne wszelkiego rodzaju i mnóstwo dzienników pełnych nęcącego a zgubnego błędu. Czuwajcie nad sobą, ukochani synowie: nie ufajcie wiekowi swemu dojrzałemu lub podeszłemu i niechaj was nie łudzi zwodnicza nadzieja, że tym sposobem możecie lepiej pracować dla dobra powszechnego. Baczcie na pewne granice — i na te, które wytykają prawa Kościoła — i na te, które spostrzega roztropność i miłość siebie samego: kto bowiem raz napije się tej trucizny, ten bardzo rzadko uniknie szkodliwych skutków zgubnego jej działania.

A dalej korzyści, jakie przynosi bądź to czytanie pobożne, bądź rozważanie rzeczy niebieskich, staną się z pewnością jeszcze obfitszemi dla kapłana, jeżeli będzie miał jakąś nadto podstawę do rozpoznawania, czy sam stara się w praktyce życia pobożnie wypełniać to, o czem czyta i rozmyśla. Tu ma dobre zastosowanie pewna doskonała nauka, której udziela Chryzostom przedewszystkiem kapłanom: Codziennie wieczorem, zanim zmorzy cię sen, »wezwij na sąd swoje sumienie, zasię-

[1]) Por. Tyt. I, 9 Przyp. tłum.

[1]) Conf. l. VIII., c. 12.

gaj jego zdania, roztrząsaj złe myśli, które ci się w ciągu dnia nasunęły i ukarz się za nie« [1]). Jak dobra to rzecz i płodna w owoce dla cnoty chrześcijańskiej, dowodzą jasno roztropniejsi mistrze pobożności, upominając i zachęcając do niej najlepszymi argumentami. Wyborny jest ów przepis św. Bernarda, który tu przytaczamy: »Czuwając troskliwie nad zachowaniem swej cnoty nienaruszonej, badaj swoje życie w codziennem roztrząsaniu. Uważaj pilnie na to, o ile postępujesz, albo o ile się cofasz.. Staraj się poznać siebie... Stawiaj sobie przed oczyma wszystkie przekroczenia swoje. Stawiaj je przed sobą, jak gdyby przed drugim — i tak płacz nad sobą samym« [2]).

I w tej sprawie musimy uważać za prawdziwą hańbę, jeżeli ziszczają się słowa Chrystusowe: »Synowie tego świata roztropniejsi są.. nad syny światłości« (Łuk. XVI., 8)! Wszakże widzimy, z jaką oni skrzętnością załatwiają swoje sprawy: jak często zestawiają swoje dochody i wydatki; jak dokładne i ścisłe przeprowadzają rachunki; jak boleją nad doznanemi stratami i tem silniej pobudzają się sami do powetowania tych strat. My zaś, którzy może palimy się do zdobywania zaszczytów, do pomnożenia majątku, do pozyskania za pomocą nauki rozgłosu tylko i sławy; — my traktujemy sprawę największą a bardzo trudną, sprawę uświęcenia swej duszy, ospale i z niechęcią. Ledwie bowiem od czasu do czasu skupiamy i badamy swego ducha, który dlatego prawie zarasta chwastami, podobnie jak winnica leniwca, o której napisano: »Szedłem przez pole człowieka leniwego i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny« (Przyp. XXIV., 30—31). (C. d. n.)

[1]) Exposit. in Ps. IV., n. 8.

[2]) Meditationes piissimae, c. V. »De quotid. sui ipsius exam.«.

Pius X. a kaznodziejstwo.

(C. d).

Zwraca się i do duchowieństwa, chwali je, że się zajmuje zdolną młodzieżą, nieraz z ujmą swych wygód i godziwego wypoczynku i prosi, by nie pozwoliło upaść dziełu biskupa Berengo, który seminaryum założył. Poleca więc w każdej parafii utworzyć komisyę, którąby po domach zbierała datki dobrowolne. Każe przypominać ludowi, że grosz, ofiarowany na wychowanie kleryków, ma daleko większe znaczenie u Boga niż jałmużna, podana żebrakowi.

Kiedy X. Sarto objął rządy biskupie w Mantui, niektóre kościoły były bez proboszczów; nie miał kto sławić cnoty, a potępiać występków. A gorzej jeszcze było na wsi z powodu braku duchowieństwa. Ubolewa nad tem X. Sarto i mówi: »Czyż nie patrzymy własnemi oczyma na puste świątynie i osierocone ołtarze? Czyż nie widzimy, jak ustały katechizacye, jak kościoły stoją samotne, jak milczą ambony, jak opustoszały konfesyonały, bo brakuje kapłanów, którzyby spełniali wzniosłe swoje czynności? Czyż nie napotykamy wszędzie młodzieży, która nie zna prawd wiary, koniecznych do zbawienia? Pełno smutnych, których niema kto pocieszyć. A umierającym, stojącym już na progu wieczności, niema kto nieść siły i męstwa. Czyż drogi do tajemniczego Syonu nie zarastają chwastami, bo już nikt nie gromadzi wiernych na uroczyste obchody i nabożeństwa? Nie sądźcie jednak, Czcigodni Współbracia, że Wam chcę narzucać ciężkie ofiary i obowiązki. Gdy Was proszę o jałmużnę, czynię to z pokorą, jako ten, który żebrze o łaskę. Tę jedyną prośbę zanoszę do Was: Miłujcie seminaryum! A to już wystarczy Waszemu Biskupowi, by cudów dokonał.

Kochajcie seminaryum, a życzenie Biskupa będzie dla Was rozkazem i w każdej parafii w czasie żniwa odbędzie się z całą skromnością zbieranie żyta i kukurydzy, którą następnie odeślecie Biskupowi. Nie mówcie mi o niepokonanych trudnościach. Kto ma dobrą wolę i miłość w sercu, temu wszystko możliwe.

Kochajcie seminaryum, a spełnicie życzenie Waszego Biskupa i w cztery główne święta doroczne, na Wielkanoc, Boże Narodzenie, Wniebowzięcie Matki Najśw. i Wszystkich Świętych, przypomnicie ludowi tę sprawę, zbierzecie składkę w kościele i przyślecie ją Biskupowi.

Kochajcie seminaryum, a każdy proboszcz będzie miał w pokoju swym książeczkę, w której zanotuje dobrowolne datki, złożone przez parafian w pewnych uroczystszych chwilach, jak przy weselach, chrztach lub nawet w czasie cięższych nawiedzeń Bożych, prosząc o ich odwrócenie lub polecając modłom dusze zmarłych.

Kochajcie seminaryum, a nakłonicie bogatych do jałmużn obfitszych na cele wychowania kleryków, którzy za to modlić się będą o błogosławieństwo dla swych dobroczyńców.

Kochajcie seminaryum, a nie dacie posłuchu tym, którzy wszystko krytykują i gorszą się z najpiękniejszych zarządzeń Biskupa. Wszelkie złośliwe uwagi tego rodzaju odeprzecie ze szczerem współczuciem i szlachetnem oburzeniem.

Kochajcie seminaryum, a nie tylko swoim parafianom je polecicie, ale także przyjaciół i znajomych poprosicie dla niego o pomoc.

Kochajcie seminaryum! A gdy zobaczę, że ten drogi memu sercu zakład przy Waszej pomocy wzrastać i rozwijać się będzie, gdy zakwitnie ta rodzina duchowna, w której wielkie pokładam nadzieje, wtedy poznam, że mnie prawdziwie szanujecie. Wtedy trudy i zupełne oddanie się dla dobra tej drogiej dyecezyi będą mi lekkie i słodkie, a błogosławieństwo Boga Wszechmocnego spłynie na Was i zawsze z Wami pozostanie«.

Ozdobiony purpurą kardynalską i przeniesiony na stolicę patryarchalną w Wenecyi, temi pięknemi słowy żegna swą pierwszą dyecezyę: »O Mantuo, czyż mógłbym bez wzruszenia wymówić twe imię, kiedyś przez lat dziewięć była przedmiotem mego wesela? Czyż mógłbym opuścić twe kościoły, twój kler i tylu synów w mieście i dyecezyi, a nie wspomnieć o żywej wierze, którą rozweselałaś serce Biskupa swego w czasie obchodu ku czci św. Anzelma z Luki, a zwłaszcza ku czci anielskiego młodzieniaszka Alojzego Gonzagi? Ten ostatni zwłaszcza obchód znalazł oddźwięk we wszystkich stronach świata i twe imię złotemi zgłoskami zapisał w hi-

storyi Kościoła. Czy mógłbym Cię pożegnać, Mantuo — i nie uczuć żalu, że już nie będę brał udziału w twych uroczystościach ku czci Chrystusa, Maryi i tylu twoich synów, którzy w twych murach żyli, a teraz są obywatelami nieba i którym zawdzięczasz przydomek swój krainy Świętych«?

Zwraca się następnie do kleru i dziękuje mu za pomoc przy urządzeniu synodu dyecezyalnego, dziękuje mu za chętne branie udziału w konferencyach duchownych, które miewał dla niego co miesiąc, dziękuje mu za dowody życzliwości i przeprasza za przykrości, które mu może wyrządził, nie ze złej woli, ale raczej z ułomności, bo zawsze miłował kler swój. Żegna drogich alumnów i lud wierny i prosi, aby zawsze trzymał się swoich pasterzy, a miał się na baczności przed tymi, którzy wiele obiecują, a nic nie dotrzymują. Zaręcza, że to upomnienie pochodzi z serca, które ich nie przestanie miłować pomimo rozłąki.

W orędziu pierwszem do Wenecyan kreśli przepięknie przykre stosunki doby obecnej, w której świat zapomina o Bogu i nie chce o Nim wiedzieć: »Wypędzają Boga z polityki przez teoryę rozdziału państwa od Kościoła; usuwają Go z nauki przez system wątpienia, ze sztuk pięknych przez realizm; wyganiają Go z prawodawstwa, bo prawa dzisiejsze kierują się moralnością krwi i ciała. Usuwają Boga ze szkoły, bo nie pozwalają uczyć w niej katechizmu, a nawet w rodzinie Go znieść nie mogą, bo ją na samym wstępie chcą obedrzeć z charakteru religijnego i łaski sakramentalnej« (przez wprowadzenie ślubów cywilnych). »Wypędzają Boga z chaty swej biedacy, nie szukają u Niego pomocy i pociechy w swych cierpieniach: zatykają bowiem uszy, gdy ich miłościwie zaprasza do siebie, obiecując ulżyć im krzyża. Wypędzają Go bogacze z pałaców, nie lękając się odwiecznego Sędziego, który zażąda ścisłego rachunku ze wszystkich uczynków i z użycia majątku. Nie znają Boga władcy tej ziemi, bo nie chcą przed Nim skłonić głowy i w swej pysze sobie wystarczają«. A jakież lekarstwo podaje kardynał Sarto na to zło współczesne? Oto trzeba bożyszcze pysznego rozumu usunąć ze wszystkich przejawów życia i kornie Boga wprowadzić napowrót do stosunków społecznych. Ewangelia i przykazania Boże muszą zapanować w szkole, rodzinie, w prawodawstwie. Trzeba koniecznie zaprowadzić chrześcijańską równowagę w różnych stanach, należy ziemi przywrócić pokój, a zaludnić niebo. Jezus Chrystus i jego Namiestnik Papież mają ująć w swe ręce ster ziemi.

Jakim będzie dla podległych mu duchownych? »Jestem i będę w przyszłości dla Was mężem Bożym, będę do Was mówił o potędze i wielkości Boga, będę Was do Niego prowadził z miłością, a gdybyście Go opuścili, będę Was nawoływał do Jego Serca i do żalu za grzechy. Będę kierował się sprawiedliwością, pobożnością, miłością, cierpliwością i łagodnością, będę toczył poczciwy bój dla wiary, którą zaprzysiągłem wobec wielu świadków i przy łasce niebieskiej bez zmazy i nagany będę się starał sprawować swój urząd do ostatniej chwili życia«.

Dalej ubolewa w tej wspaniałej przemowie nad zaciekłymi atakami, przeciw Stolicy św. Piotra wymierzonymi. »Społeczeństwo choruje, wszystkie szlachetne części tego organizmu naruszone, nadpsute, wszystkie stosunki socyalne są zagrożone. Jedyną ostoją i jedyną pomocą jest Papież«.

Za rządów kardynała Sarto urządzono obchód 800-letniej rocznicy poświęcenia kościoła św. Marka, tej przepysznej bazyliki, która zachwyca cudzoziemców pięknością i bogactwem swych ozdób. Z tej okazyi przemówił w r. 1895 w dzień św. Marka patryarcha Sarto. Słowa jego przyjęli Wenecyanie z wielkim entuzyazmem. Przypomniał najpierw dawną świetność Rzeczypospolitej, dawne pociechy i tryumfy, dawne cierpienia i smutki. Za tekst wziął słowa Pisma św.: »Sprawiedliwość wywyższa naród, ale grzech czyni ludzi nieszczęśliwymi«[1]). Przytaczamy dosłownie ustęp z tej mowy o wolności: »Wolność prawdziwa nie jest nieograniczoną niezawisłością i anarchią, bo to raczej dzikie tyrany. Gdzie niema pana, mówi słynny apologeta, tam są wszyscy panami, a naród bez władcy jest narodem niewolników. Biedny ludu! Schlebiano ci i mówiono, że jesteś suwerenem. A kiedy poszedłeś za tem hasłem zwodniczem, zdeptali cię i uczynili swym podnóżkiem ci, którzy po twych barkach chcieli się wzbić w górę. Mówi Pismo św., a jest to i ogólnem przekonaniem wszystkich narodów, że stanowisko syna oznacza wolność i jest przeciwieństwem niewoli: być synem znaczy być wolnym. A przecież i syna krępuje posłuszeństwo, bo i w rodzinie jest berło, powaga i władza. Wolność nie jest przejściem z rzędu niewolników do obozu wichrzycieli, ale oznacza przejście z pod jarzma tyrana pod władzę ojcowską; jest ona opuszczeniem szeregu niewolników i wcieleniem do rodziny. I Wenecya niegdyś, dążąc do wolności, szanowała wolność osobistą i wolność instytucyi. Głosić szumnie wolność, a równocześnie ujarzmiać wszelki ustrój życia publicznego jest kłamstwem i okrutnem szyderstwem«.

(Dok. n.)

Xaver Dvorzak.

(Dokończenie).

Do głębi mnie wzruszyła »Golgota«. Jest to groźny, smutny hymn pełen miłości ku tym, którzy krzyżują Chrystusa, hymn, co przynosi zbawienie potępiającym, by nie zostali potępieni. Bo ta dobroć Chrystusowa, dobroć, do jakiej jedynie Bóg jest zdolny, sprawia, że

»Tylko chwila — a ci, którzy chiton dzielą,
W gorzkim się płaczu u stóp krzyża ścielą
A pięści, co Mu grozić śmiały,
Złożą się rozmodlone« —
I ludzie ci, zemstą dyszący,
»Tak pójdą, jak baranków zastęp biały,
Chór cichych męczenników we krwi cały«.

Albo to słoneczne »Zmartchwychwstanie«, — ile tam mocy w prostych, króciutkich zwrotkach! Cała rzecz wywołuje wrażenie fali radosnej i szerokiej, chwiejnem drganiem poruszającej świat aż do głębi, w której grobowe cienie martwych kryją ciała.

Jak groźnych trąb sądu ostatecznego grzmot daleki, przejmuje nas grozą tytaniczne »Non est hic«!

---

[1]) Przyp. XIV., 34.

»Organie, czemuż zgrozą
Obłędną, tajną grzmisz?
Bóg stoi przed portalem,
Wejść nie chce, gniewny dziś.
Bo nadto ciemno wokół
A z świec tych u ołtarzy,
Z ornatów złotogłowiu
Zbyt marny blask się żarzy.
Precz marny świeczek płomień!
Witraże skryć w zasłony!
Swe serca wznieście w górę,
Niech płonie olej wonny!
Lecz nadto ciemno wokół, —
W proch obłudników czoła!
Wszak lampy wasze próżne,
Spłonęły serca zgoła«!

Cała dusza poety napełniona jest wdzięcznością dla tych oczu, które potrafiły wyleczyć tę duszę strasznie znękaną, darząc ją balsamem ukojenia.

»Rozkoszne oczy! Wznoszę ku wam ręce!
Czy świt wasz snem czy prawdą rzeczywistą?
Wyście uzdrowiły moją duszę chorą;
Rzekłyście: wstań! a lekka z łoża wstała«.
(»Tajemne oczy« Impr. str. 62).

Przepiękną, słoneczną stroną poezyi Dworzaka jest jego osobliwe uwielbienie dla Maryi. Kult to, który odczuwać mogą w całej pełni tylko serca najszlachetniejsze.

»Na cześć tej mojej słodkiej Pani
Moja lira tak serdecznie brzmi,
Idą przez nią dźwięki błogie, czyste,
A w każdym uśmiech jasny lśni«.
(»Ma święto moja słodka Pani«. Impr.).

Zbiór »Improperyi« kończy się pieśnią, wyrażającą oddanie się całkowite Bogu.

»Twoim!
To marzeń mych najsłodszych sen,
To płomień, którym wnętrze płonie;
To tęsknota
Nie milknąca w łonie«.

A teraz jeszcze kilka słów o formie tych poezyi.

Melodya wierszy Dworzaka nie ma zasadniczego typu. We większej części jego utworów wywołuje melancholia ponurość dźwięków. Rytmika wtedy odzywa się posępnemi uderzeniami a rymy, jeśli są, bywają żeńskie; wyjątkowo tylko napotykamy rymy mieszane albo nawet wyłącznie męskie. We wielu miejscach obok ideowego wpływu Aubanela i Zeyera, odczuwać się daje Paweł Verlaine, n. p. w wierszach:

»Opadłe liście szumi w me śnienia
Tęskną swą piosnkę, bez słów, pieśń cichą«[1])...
»W milczenie padł ten ton:
Tak smutny, wolny...
Mnie może dzwonił on...
Dreszcz wstrząsnął mną bolesny«.

I Heinego odczuć można w »Kołysance«, lecz więcej tutaj słowiańskiej subtelności, choć ton ludowy bardzo podobny do »Wallfahrt nach Keolaar«[2]).

[1]) »Łkanie jesiennej skrzypki bezsennej« itd. (Verlaine)

[2]) »Am Fenster stand die Mutter,
Im Bette lag der Sohn,
Willst du nicht aufstehn, Wilhelm,
Zu schaun die Prozession«? (Heine).

Imponującą jest u D. zdolność obrazowania, które pomimo swej odwagi w dobieraniu barw nie popada w przesadę. Oto kilka próbek:

Spoglądam w zachód — w krwawe morze!
Wnet już podążę tajnym tym brodem,
O duszo moja«!

albo:

»Ma szmaty czarnych mgieł, patrz, na swej twarzy,
Mszę czarną będzie miał dziś u ołtarzy.
. . . .
»Głodny nadstawię gołe moje dłonie,
Duszę jak próżny kielich nakłonię, pragnąc,
Pod oknem waszem wśród godów stanę cichy,
Niech jak promień słońca w męki mojej cienie
Kwiatów waszych zaleci błysk i barwne śmiechy«.

Dworzak nie potrafi być wielomownym. Nie natrafimy w jego utworach nigdy na rozwałkowanie przedmiotu. Zwięzłość, aż do opuszczania podmiotu lub orzeczenia dochodząca, nie może być mu chyba poczytywaną za wadę w naszym wieku, będącym epoką tomów wierszy lirycznych, którym brakuje treści! Oto np. poeta zadumany stoi pod wrażeniem zachodzącego słońca i opadających liści i taki daje wyraz całej tragedyi duchowej:

»Dramat mój! — Czekam zakończenia«! — Czyż nie jest to idealny lakonizm?

Kończąc, pozwolę sobie jedno skromne a szczere wyrazić życzenie: czy nie możnaby znaleźć środka do zapoznania polskich czytelników z Dworzakiem, Lutinowem, Krausem i innymi poetami-księżmi?

Czekamy na tłumacza i... na nakładcę zdolnego do ofiar (rara avis!). *J. M.*

Kilka praktycznych wskazówek, dotyczących wymowy kaznodziejskiej.

(Dokończenie[1]).

Nie każdy może tworzyć porównania nowe a dobre, ale każdy może i powinien korzystać z tych, które znajdują się w wielkiej ilości w Piśmie św., u Ojców Kościoła i wielkich kaznodziei późniejszych. Nieraz porównują np. naukę prawd wiary z pokarmem; ileżto pożytecznych myśli można stąd wysnuć! Dusza, nie łaknąca słowa Bożego, jest chorą, jak ciało nie łaknące posiłku; nie dosyć na jadło patrzeć, trzeba je spożyć: tak nie wystarczy samo słuchanie nauki, trzeba ją sobie przyswoić własną dobrą wolą; kto nie stosuje nauki do siebie, tylko do drugich, podobny jest do człowieka, który dla innych kraje mięso i rozdaje, a sam nic nie je; pokarm trzeba strawić, żeby ciało wzmocnił: podobnie powinni słuchacze, wyszedłszy z kościoła, rozpamiętywać posłyszane nauki i mówić o prawdach wiary ze swymi domownikami itd. Segneri przyrównywa pewien rodzaj modlitwy, bardzo rozpowszechniony, do prośby Dyogenesa, który to jedno życzenie wyraził Alexandrowi, aby odstąpił od niego i nie zasłaniał mu słońca: tak niejeden zwraca się do Boga z żądaniem, żeby mu nie narzucał swej łaski, ale pozwolił mu żyć i bawić się według jego upodobania.

Ale nietylko należy wyszukiwać rzeczy podobne dla rozwinięcia i wyświecenia swej myśli, — nieraz można

[1]) Por. N. 35 i 38 Gaz. Kośc. z r. b.

z wielką korzyścią postawić obok prawdy fałsz, obok cnoty występek: i przeciwieństwo dodaje mowie rozmaitości, życia i siły. Tak np. zestawia św. Bernard bardzo dobrze pastuszków betlehemskich z bogaczami, mówiąc: »Biada wam, bogacze, bo macie pociechę waszą« (Łuk. VI., 24) i nie zasługujecie na niebieską! Iluż to bowiem zacnych według ciała, ilu potężnych, ilu mądrych tego świata spoczywało wtenczas na miękkich łożach; a żaden z nich nie był uznany godnym widoku nowego światła, udziału w owej wielkiej radości, żaden nie usłyszał spiewu Aniołów: Chwała na wysokości! Niechaj więc poznają ludzie, że kto nie zajmuje się ludzką pracą, nie godzien nawiedzenia anielskiego!« (sermo 3 de Nativ.). Trzeba nieraz zestawiać naukę Chrystusową z prawidłami świata, pokorę z pychą, miłosierdzie z nieludzkością, mądrość synów Bożych z samolubną przebiegłością występnych itd., podobnie jak malarze dodają pięknym postaciom brzydkie, aby piękność jaśniejszym blaskiem zajaśniała. Chcąc uwydatnić działanie łaski, roztacza się obraz zepsucia, które panowało w świecie pogańskim. Mówiąc o śmierci szczęśliwej, przeciwstawia się jej śmierć grzesznika; nie trzeba jednak dla wywołania większego wrażenia przywodzić zbrodniarzy nadzwyczajnych, bo w takim razie słuchacze pocieszają się, że przecież nie są tak źli i wtedy nie odnoszą pożytku; wogóle jest to błędem, jeżeli kaznodzieja nie ma na oku występków, rozpowszechnionych pomiędzy ludem, lecz goniąc za efektem, najciemniejsze barwy zestawia z najjaśniejszemi.

Jeżeli więc kaznodzieja, rozważając myśli, które mu temat obrany nasuwa, zadaje sobie pytanie, jaką mu korzyść przyniesie definicya, jaką podział na części, jaką uwzględnienie gatunku i rodzaju, przyczyn i skutków, jaką zbadanie okoliczności, jaką zestawienie przedmiotu z innymi, przekona się, że bardzo wiele nauk pożytecznych można wysnuć z każdego ustępu Pisma św. i nie trzeba uciekać się do bezdusznego powtarzania myśli cudzych. Rozumie się jednak, że kto nie stara się o ciągły postęp w »umiejętności świętych«, temu nie pomogą i »loci communes«, dla tego pozostaną one skrzyniami próżnemi. Kto chce dobrze kazać, musi dużo zadawać sobie pracy, chociażby miał zdolności nadzwyczajne i uczyć się od mistrzów sztuki kaznodziejskiej: niechaj nie czerpie z owych skąpych i mętnych źródeł, któremi są po największej części zbiory kazań, wydane w czasach nowszych; niech raczej zagłębia się w Piśmie św. i w dziełach Ojców, między którymi najlepszym mowcą jest, jak wiadomo, św. Jan Chryzostom; u niego znajdujemy najwięcej siły, trafności i prostoty; jak zwięzłe i treściwe jest np. zdanie następujące: »Krzyż zgasił nienawiść Boga ku ludziom, sprawił pojednanie, z ziemi uczynił niebo, ludzi zespolił z Aniołami, zburzył twierdzę śmierci, czarta potęgę złamał, grzechu siłę zniszczył, uwolnił ziemię od błędu, sprowadził prawdę, złe duchy odpędził, świątynie zamienił w gruzy, ołtarze obalił, dym ofiarny usunął, cnotę zaszczepił, zbudował kościoły«. Albo to zdanie o św. Pawle: »Z czem mam porównać tę duszę? — ze stalą? z dyamentem? czy mam ją nazwać duszą złotą? Ona mocniejsza jest niż dyament, szlachetniejsza niż złoto i drogie kamienie... Ale cóż porównywam z nią złoto i dyamenty? — Połóżcie cały świat na szali przeciwko niej, a ujrzycie, że więcej zaważy dusza Apostoła«. Albo zdanie o upadku Eutropiusza, który jako ulubieniec cesarza największą posiadał potęgę; tu nagromadził mowca kilka przenośni, aby odmalować znikomość chwały ziemskiej: »Nocą było to wszystko i snem i uleciało o świcie; kwieciem było wiosennem i zwiędło, gdy minęła wiosna; cieniem, co zniknął; dymem było, co się rozwiał; bańką na wodzie, co pękła; pajęczyną, którą rozdarto«. Takich wyrażeń nie podobna wymyślić bez usilnej staranności; kto poprzestaje na czytaniu kazań gotowych i powtarzaniu ich treści, nie ustrzeże się mnóstwa komunałów, czyli zdań utartych, pospolitych i dlatego nic nie mówiących. Cóż powie np. taki kaznodzieja niedbały o krzyżu? Powie, że krzyż jest znakiem zbawienia, bo na nim umarł Chrystus, krzyżowi zawdzięczamy, że możemy dostać się do nieba i dlatego powinniśmy zawsze cześć oddawać krzyżowi i przypominać sobie na jego widok Zbawiciela naszego itd. Są to zdania prawdziwe, jednak nie mogą one zająć słuchaczy i uczynić wrażenia. Iluż to mamy kapłanów, którzy bardzo rzadko wypowiedzą zdanie lepsze i wzruszające, a zasłaniają się wobec sumienia wymówką, że dla chłopów nie potrzeba żadnej retoryki! I chłopi nie odnoszą żadnej korzyści z gadaniny ladajakiej; nic zatem dziwnego, że w parafiach, gdzie niema pracowitego pasterza, lud chrześcijański mało co różni się od pogan.

Jeszcze jedna uwaga. Żeby kazanie było zajmujące, musi być pełne życia, musi zbliżać się jak najwięcej do tonu, w jakim rozmawiają ze sobą ludzie żywego usposobienia; należy więc przeważnie używać zdań krótkich i często wtrącać pytania. Tak mówili wszyscy wielcy kaznodzieje. Do przykładów wyżej przytoczonych dodajemy jeszcze następujące. Skarga tak wyraża się o 3 Królach: »O nabożeństwie ich, które się z wielkiej wiary rodziło, trudno mówić. Płakałbym wolał, żałując, iż takiego nie mam. Naleźli króla i Zbawiciela swego w dziecińStwie, Boga swego w słabiuchnem ciele i w ubóstwie. Czemuście tak głupi, wy, co was królmi i mądrymi zowią? Kłaniacie się u świata podlejszemu, uboższemu, słabszemu, niźliście sami? Kto widział takiego Boga? Kto się kiedy takiemu królowi poddał? Co za obrona, co za pomoc z niego? Co może dać tak ubogi? gdzie wojska, gdzie dwory, gdzie majestat, gdzie słudzy i pałace jego? A oni mówią: Nie dziwne nam pałace, ani dwory, ani złota, ani wojska, ani rozkosze i dostatki. To nam dziwno, iż temu Synaczkowi niebo i gwiazdy służą i tak serca nasze rozpaliła ta gwiazda jego iż nam kazała wszystkiego odbieżeć, a z taką ochotą tego króla takiego szukać. Któż niebem i sercem ludzkiem władnie jedno Bóg? To nam dziwno, iż to dziecię tak do serc naszych przenika. Inaczej być nie może jedno iż jest Bogiem i Panem wszystkiego świata« etc. Albo weźmy św. Bernarda: na każdej stronnicy znajdziemy pełną życia rozmowę. »Czy uważaliście« mówi w jednem z kazań swoich »owego modlącego się Faryzeusza? Nie był on łupiezcą, ani niesprawiedliwym, ani cudzołożnikiem. Czy może nie czynił pokuty? Pościł dwakroć w tygodniu, dawał dziesięciny ze wszystkiego, co miał. Lecz może

podejrzywacie go o niewdzięczność? Słuchajcie, co mówi: Boże! dziękuję Ci« itd. Lecz na co nam więcej przykładów, skoro sam P. Jezus, który najlepiej znał naturę ludzką i wiedział, jak mówić do ludu, takim właśnie stylem przemawia? Otwórzmy gdziekolwiek Ewangelię; oto czytamy u św. Mat. w rozdziale VII. (w. 8): »Wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, znajduje, — a kołaczącemu będzie otworzono. Abo któryż z was jest człowiek, który jeśliby go prosił syn o chleb, poda mu kamień? Abo jeśliby prosił o rybę, iżali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?« Unikajmy więc długich i szumnych okresów i owego tonu kaznodziejskiego, który u jednych bywa suchy i zimny, u drugich zanadto miękki i czuły. Są to wady, które nawet bardzo dobrze pod innym względem obmyślane kazanie czynią nudnem i mało pożytecznem. Nie zapominajmy, że prawdy, głoszone w kazaniu, mają nie tylko być prawdami, nie tylko mają być porządnie uzasadnione, ale mają chwytać za serce i nakłaniać do czynów, a tego celu nie osiągnie z pewnością wykład książkowy; tu trzeba przemawiać podobnie, jak przemawia wzburzone uczucie, jak przemawia człowiek, który głęboko jest przejęty jakąś myślą i zapał swój pragnie przelać w drugich; wtenczas używa się mimowolnie zwrotów krasomowczych, pytań, wykrzykników, powtarzań itd. Nie leży to w naszej mocy, żebyśmy zawsze pisali kazania swoje w wyższym nastroju, z uczuciem wzbierającem, ale możemy zawsze naśladować tę mowę serca i nadawać słowom naszym taką postać, że i treść czysto dogmatyczna zapalać będzie i podsycać święty ogień miłości w piersiach słuchaczy i budować w nich kościół Duchowi świętemu. *N.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowe oszczerstwo socyalistyczne. W ostatnich dniach ogłosiły dzienniki nasze (po większej części bez komentarza, który jednak był tu bardzo potrzebny) sprostowanie następujące:

„W nieobecności hr. Aleksandra Tyszkiewicza, na którego rodzinę „Głos" w Nrze 227 z dn. 4 października b. r. rzucił ohydne oszczerstwo, jako najbliższy jego krewny, stwierdzam, co następuje:

W rodzinie hr. Tyszkiewiczów niema żadnej Anety;

Hrabstwo Aleksandrowie Tyszkiewiczowie z Podola mają tylko jedną 14-letnią córeczkę Maryę, dla której wychowania mieszkają stale od dwóch lat we Lwowie, przy ul. Mochnackiego 17.

Janusz hr. Tyszkiewicz.

Dodajemy, że oszczerstwo „Głosu" godziło w pierwszym rzędzie na cześć ogólnie szanowanego kapłana i kaznodziei, moderatora Sodalicyi Maryańskiej, X. Alfreda Wróblewskiego, który z powodu choroby wystąpił z Towarzystwa Jezusowego i wyjechał na kuracyę do Sables d'Olonne (w Wandei), jak poświadcza jego towarzysz podróży X. Bratkowski T. J. (a który według „Głosu" miał „uciec z hrabianką Anettą Tyszk."). *Red.*

Gdzie źródło złego? W rozmowie z wybitną w sądownictwie naszem osobistością o skandalicznych niby „rewelacyach" rzekomego występku pewnego, dotychczas nieposzlakowanego kapłana, do niedawna do Towarzystwa Jezusowego należącego, a które w połowie kategorycznie już zdementowano, co i drugą połowę za oszczerstwo uważać każe, ośmieliłem się postawić pytanie, gdzie źródło złego? Co podtrzymuje to dziennikarskie korsarstwo, społeczeństwu całemu tak szkodliwe a jednostkom niezatartą często plamę przynoszące? Czy wadliwość ustawy naszej, która uważa takie straszne oszczerstwo za zwykłe przestępstwo przeciw czci z ewentualną karą do 6 miesięcy najwyżej? Czy może fakt, że ustawa nie zniewala redaktora do wyjawienia autora oszczerstw, samemu zaś redaktorowi grozi karą minimalną za „niedopatrzenie"? Czy może znany terror, nie pozwalający uczciwym nawet sędziom z całą wobec tej ohydy wystąpić surowością? Czy wreszcie lekkomyślność, z jaką społeczeństwo nasze bezkrytycznie przyjmuje słowo drukowane, choćby się ono w takich Monitorach, Głosach, Naprzodach mieściło? To właśnie ostatnie jest — obok nie dającego się zaprzeczyć lubowania się w skandalikach społeczeństwa naszego wedle zdania owego doświadczonego sądownika, najważniejszem złego źródłem. Ustawa nasza niezawodnie nie jest idealną i dlatego redaktorzy nasi nie bardzo z nią potrzebują się liczyć. Terror zaś, tu i ówdzie wobec sędziów praktykowany, może bezsprzecznie niejednego od surowszego wyroku odstraszyć. Ustawę więc, broniącą czci ludzkiej, trzeba koniecznie zmienić. Ale to złego nie usunie. Działać należy wychowawczo na społeczeństwo, by lekkomyślnie nie wchłaniało w siebie zabójczej trucizny. Działanie zaś takie leży niezawodnie poza obrębem zadań wszelkiej, choćby najlepszej ustawy. Z doświadczeń dni ostatnich przekonałem się o słuszności tych uwag. Niejednokrotnie powtarzano wobec mnie tę przez znane piśmidła kolportowaną wiadomość. Na moją uwagę, iż źródło jest zbyt mętne, żeby można mu wierzyć, powoływano się na tę lub ową osobistość, która rzekomo „tam" „gdzieś" „niegdyś" miała wyrazić się w podobnym sensie. I to dla tych ludzi, skądinąd zacnych, najzupełniej wystarczyło, by dalej krzywdzącą bliźniego wiadomość kolportować!

Pysznie zresztą wyglądają pisma socyalistyczne w roli cenzorów moralności publicznej, pisma, których kierownicy dawno już z tą moralnością wzięli rozbrat. Na to pozwolę sobie mały z moich osobistych reminiscencyi przytoczyć przykład. Temu lat kilka wystąpił p. Ignacy Daszyński w parlamencie z mową gwałtowną przeciw posłowi H. W., członkowi Koła polskiego, zarzucając mu najrozmaitsze zbrodnie, między któremi wymuszenie nie było najcięższą. Dotknięty poseł długi czas nadaremnie kołatał o dochodzenie i sprawdzenie jego niewinności. Trafił nareszcie przez osobę trzecią do samego oskarżyciela — Daszyńskiego, któremu całe stosy dokumentów przedłożył. Po niejakim czasie, zainterpelowany Daszyński otwarcie przyznał, że, jak z dokumentów mu dostarczonych wynika, oskarżenie okazało się niesłusznem i oświadczył, że gotów jest w parlamencie je odwołać, pod warunkiem jednak, że otrzyma na cele partyi kilkaset reńskich. Pod moralnym pręgierzem jęczący p. W. chętnie się na ten warunek zgodził a Daszyński kalumnię w Izbie poselskiej odwołał. Tak wyglądają nasi Katoni!

Intryga przeciw centrum niemieckiemu. Dzienniki doniosły, iż cesarz niemiecki zamierza wysłać do Rzymu na jubileusz swego specyalnego reprezentanta w osobie nadreńskiego prezydenta hr. Schorlemer-Lieser. Jest to syn zmarłego ongiś przewódcy centrum i gorącego przyjaciela Polaków. Syn, zajmujący obecnie wysoki urząd państwowy, nie poszedł w ślady swego ojca, owszem stanął on na czele organizacyi skierowanej przeciw centrum, tak zw. »Deutsche Vereinigung«, zwalczającej centrum rzekomo nie dość patryotyczne. Szczególnie ma on i jego partya za złe katolikom centrowym ich przychylne dla Polaków stanowisko. Takiego to posła wysyła Wilhelm II. do Rzymu, chcąc zaprezentować Ojcu św. katolika

i państwowego dostojnika, nie pochwalającego polityki centrum. Chce się w Rzymie wywołać wrażenie, iż to centrum nie jest bynajmniej jedynym reprezentantem katolików niemieckich a rząd pruski, walcząc przeciw niemu, bynajmniej katolików nie zwalcza. Rachuba dość naiwna. Znają tam w Rzymie stosunki niemieckie i wiedzą, jak się istotnie rzecz ma z katolicyzmem tej »Deutsche Vereinigung«.

Pocieszający objaw.

Prawdziwą plagą naszych dyecezyi w zaborze rosyjskim a zwłaszcza w prowincyach zabranych, jest niezawodnie brak dość licznego kleru, zwłaszcza teraz wobec pewnego ułatwienia pracy apostolskiej w Rosyi. To też z wielkiem zadowoleniem wyczytaliśmy, iż seminaryum katolickie w Petersburgu pocieszające czyni postępy tak co do liczby zgłaszających się kandydatów, jak co do studyów, dla których uzyskało tego roku tak ważną katedrę socyologii. Ogólnie między nowo zapisanymi do seminaryum zwraca uwagę kandydat, który dłuższy czas bawił w Ameryce, ciężko pracując na chleb, zdołał jednak dalej się kształcić i wróciwszy do kraju, zdał świetnie egzaminy gimnazyalne i wstąpił do seminaryum, o którym marzył od dzieciństwa. *X. J.*

„Wiara“ umieściła w Nrze 40 piękną mowę żałobną ks. prałata Gnatowskiego nad zwłokami Deotymy i obszerny opis pogrzebu zacnej poetki. Po ukończeniu modłów kościelnych przemawiały nad jej grobem na Powązkach cztery świeckie osoby: trzech panów i jako ostatnia, w imieniu kobiet: pani Hajota, przez inne polskie pisma nazwana obecnem swojem cywilnem nazwiskiem: Heleny z Boguckich Pajzderskiej.

Wedle „Wiary“ pani Hajota „rzuciła ostatnią garść kwiatów na otwartą mogiłę imieniem niewiast, których Deotyma była największą chwałą, wymownym dowodem, że kobieta może wzbić się do najwyższych szczytów ludzkiego ducha potęgą geniuszu i twórczością, zachowując przy tem bez uszczerbku duszę niewieścią, tradycyą i wiarę“.

Czy końcowe słowa wypowiedziane były przez samą panią Hajotę, czy też są własnością autora opisu pogrzebu, z podanego w „Wierze“ tekstu wyrozumieć nie można. Niewiadomo także, czy tej przemowy słuchało licznie zgromadzone warszawskie duchowieństwo, z ks. biskupem Ruszkiewiczem na czele. Ale nie o to chodzi.

Pani Hajota „Pajzderska“ jest tylko cywilną małżonką znanego architekta p. Pajzderskiego, rodem z Wielkopolski, twórcy projektów do wielu prawdziwie pięknych kościołów, jak np. w Mińsku litewskim. Niestety p. Pajzderski, rysujący z powodzeniem pomysły do katolickich świątyń, jest z Kościołem w rozterce. Mając bowiem ślubną żonę, która żyje z dziećmi w niedostatku w Berlinie, połączył się cywilnym węzłem ze znaną powieściopisarką, piszącą pod imieniem Hajoty, wdową po afrykańskim podróżniku Szolcu, który przybrał nazwisko Szolca-Rogozińskiego.

O ile nam wiadomo, nie ma w Królestwie, tak jak jest niestety u nas we Lwowie, cmentarzów bezwyznaniowych, pogrzeb Deotymy był katolicki z udziałem duchowieństwa i biskupa, dziwić się zatem wypada, jak mogła być dopuszczoną do głosu nad grobem osoba, żyjąca w związku wobec Kościoła nielegalnym. Nie mniej uderzającem jest, iż pismo tak katolickie, jak „Wiara“, karcące wszelkie antikatolickie objawy, w tym wypadku zapisało fakt przemówienia pani Hajoty bez żadnej uwagi, chociaż rodzaj powtórnego jej zamęźcia tajemnicą żadną nie jest. *Z.*

Z cerkwi prawosławnej. Polemika w sprawie powtórnego małżeństwa księży.

W cerkwi wschodniej, zwłaszcza wśród Serbów, ciekawy i wielce charakterystyczny w ostatnich czasach rozpoczyna się ruch. Wśród kleru owdowiałego odzywają się wyraźnie głosy niezadowolenia ze stanu wdowieństwa i niemożności zawarcia ponownych związków małżeńskich. Nie jest to już szemranie gdzieś w ukryciu lub między zaufanymi, lecz otwarte domaganie się, aby dotychczasowe przepisy cerkwi zmienione były w tym duchu, żeby kapłanom owdowiałym wolno było zawierać powtórne związki małżeńskie.

Głosy te szerzą się coraz dalej przez czasopisma i umyślnie w tym celu wydawane broszury, przyczem wywiązała się już i polemika między pisarzami o różnych na tę sprawę zapatrywaniach.

Wychodzący w Pradze czeskiej znakomity kwartalnik »Slavorum litterae theologicae« (z r. b. zeszyt I.) podaje streszczenie dwóch broszur serbskich o tej sprawie traktujących. Dr. Nikodem Milasz, episkop kościoła serbskiego, wydał w Mostarze (1907) broszurę p. t. »Rukopoloženje kao smetnja braku« (»święcenie kapłańskie jako przeszkoda małżeńska«), w której zapamiętale walczy przeciw dotychczasowym przepisom kościoła wschodniego, starając się wykazać, że żądania kleru wschodniego, żeby mu wolno było zawierać powtórne związki małżeńskie, nie tylko są słuszne, ale zasadzają się na Piśmie św. i tradycyi (!). Broszurę przyjęto z zapałem i w lot rozchwytano, bo w ciągu roku dwóch doczekała się wydań! Dotychczasowe przepisy — powiada autor — dozwalające żyć w małżeństwie tym presbyterom i dyakonom, którzy zawarli związek małżeński przed otrzymaniem święceń, a wzbraniające drugiego związku po śmierci pierwszej żony, powstały dopiero w VII. w. i to pod wpływem sekt enkratystów i manichejczyków i są przeciwne zarówno prawom natury jak i Pismu św. Małżeństwo — wywodzi dalej — jest prawem natury, obowiązującem wszystkich ludzi (!), nie wyjmując kapłanów. Dlatego słowa św. Pawła »episcopum oportet esse unius uxoris virum« rozumieć tak należy, że tylko bigamia simultanea jest niedopuszczalną, a nie successiara. Na tych i podobnych podstawach autor zasadza swe twierdzenie, że powtórne małżeństwo powinno być kapłanom dozwolone, a wszelkie przeciwne przepisy są niezgodne z duchem chrystyanizmu (!). Wydał je sobór trullański jako całkiem nowe (!) przepisy czysto dyscyplinarne, które przez równorzędną władzę, tj. przez sobór powszechny każdej chwili mogą i powinny być zniesione.

Znalazł się jednak wśród duchowieństwa serbskiego i to niższego jeden, który sprzeciwił się zdaniu władyki, zbijając jego wywody i wprost przeciwne ogłaszając zdanie w broszurze »o małżeństwie kapłanów« (Stjepan Veselinović »o braku svesztenika« odgovor dru Nikodemu szu« Belgrad 1907). Między innemi zbija zwłaszcza to twierdzenie, że małżeństwo jest nakazane prawem natury wszystkich obowiązującem. Gdyby tak było, w takim razie wszyscy byliby obowiązani do zawierania małżeństwa, a przecie nikogo się do tego nie zniewala; wiadomo zresztą, że nie wszyscy ludzie z natury pragną małżeństwa, bo wielu o niem nie myśli. Pierwszy tylko związek małżeński przedstawia mistyczny związek Chrystusa z Kościołem, drugi zaś wcale nie odpowiada duchowi Ewangelii, a dozwala go Kościół wiernym jedynie tylko ze względu na słabość i potrzeby ludzkie, ale nie daje pozwolenia tego członkom kleru, którzy przecież starać się mają o doskonałość chrześcijańską. To też Ojcowie Kościoła z szacunkiem wyrażają się tylko o pierwszem małżeństwie, a słowem św. Pawła »unius uxoris vir« nie można podsuwać znaczenia, jakoby tylko bigamia simultanea miała być wzbronioną. Sobór trullański nie wprowadził nowego prawa, lecz tylko wznowił i zaostrzył to, które już dawniej obowiązywało, a tylko z czasem szło zbyt często niestety w zapomnienie. Jednem słowem: młody autor przechodzi jedno po drugiem twierdzenie dra Milasza, jeden po drugim jego wywód, zbijając je kolejno i swoje twierdzenia stawiając w obronie obowiązujących kanonów Kościoła wschodniego. Czy równie szybko

broszura jego będzie rozsprzedaną, jak tamta, nie wiadomo. Dziwne to jednak musi czynić na każdego wrażenie, że dostojnik Kościoła, biskup, występuje publicznie z takiemi innowacyami, przeciwnemi prawom cerkiewnym, a w ich obronie staje podwładny mu kapłan.

A my co na to powiemy, my łacinnicy, słudzy rzym. Kościoła? Dziwić się nie możemy, że pośród zbłąkanych braci naszych podobne kwestye są roztrząsane, podobne żądania publicznie stawiane, bo oni w takiej wyrośli atmosferze, że inaczej myśleć nie umieją. Oni nie umieją wznieść się na idealne wyżyny godności kapłaństwa Chrystusowego, oni w kapłanie nie widzą nic innego, jak tylko zwyczajnego człowieka na stanowisku urzędnika cerkiewnego. Ale o poświęceniu się dla idei kapłaństwa, o zupełnem i niepodzielnem oddaniu się Kościołowi, o wyrzeczeniu się tego wszystkiego, co kapłanowi takie poświęcenie się utrudnia, lub nawet czyni je niemożliwem, o tem oni widocznie i pojęcia nie mają. Oni upatrują w dziejach Kościoła tylko momenty ciemne, wypadki niepowściągliwości i braku poświęcenia się, jakie kiedykolwiek się zdarzyły i z nich czynią regułę, z nich wywodzą rzekome „prawo natury". Nie dziwić się im więc, ale raczej litować się trzeba nad nimi. *X. Fr. K.*

Wynagrodzenie za naukę religii.

Jak czytaliśmy w Nr. 39. Gaz. Kośc. z r. b., Wydział krajowy w porozumieniu z radą szkolną krajową przedłożył obecnie Sejmowi projekt zmiany ustawy kraj. z r. 1889 i 1899, proponując podwyższenie płac za naukę religii katechetom i duszpasterzom. Według tego projektu mogą korzystać z cokolwiek większych remuneracyi katecheci, ale duchowieństwo parafialne bardzo mało, chyba tylko w tych parafiach, gdzie są w miejscu szkoły więcejklasowe, natomiast dla większej części duszpasterzy projekt nie przynosi żadnej korzyści. Według niego bowiem duszpasterz będzie miał odtąd obowiązek udzielać bezpłatnie religii w 12. godz. tygodniowo, a dopiero za każdą dalszą godzinę otrzyma remuneracyę. Znaczy to prawie tyle co nic. Bo jeżeli się uwzględni inne obowiązki parafialne, a nadto odległość szkół od miejsca zamieszkania proboszcza, to musi się przyznać, że duszpasterz, który nie ma w miejscu szkoły więcejklasowej, może tygodniowo uczyć w szkołach co najwyżej 12 godzin. Biorę za przykład swoją parafię, w której jest 8 szkół ludowych a każda oddalona od kościoła 6 do 8 klm.; jazda do każdej zabiera czasu 2 do 4 godzin dziennie, nauka religii w szkole zajmuje koło 2 godz. — razem tedy wyjazd do szkoły zabiera 4 do 6 godzin czasu, to znaczy, że więcej jak jedną szkołę w ciągu dnia odwiedzić nie można. Przypuśćmy, że codzień jadąc do szkoły na wieś, poświęci się dziennie 2 godzin nauce religii, bo więcej poświęcić nie można, skoro tyle czasu zabiera sama jazda, to dopiero uczyni 12 godzin tygodniowo. A takich parafii o wielu szkołach, oddalonych od kościoła o kilka lub kilkanaście klm. mamy najwięcej. Duszpasterze więc nadal napracują się i natrudzą samą tylko jazdą do szkół więcej niż katecheci, bez żadnego wynagrodzenia.

Jeżeli Wydział krajowy rzeczywiście chce coś zrobić, to powinien z lepszym projektem wystąpić i albo zmniejszyć liczbę godzin bezpłatnych albo wynagradzać za godziny płatne w sposób n. p. praktykowany na Bukowinie, gdzie duchowieństwo parafialne pobiera wynagrodzenie za każdą godzinę religii, obliczone według odległości szkół od kościoła. *X. St.*

O języku Basków.

(Dokończ.)

Język baskijski znamionuje ta właściwość języków pierwotnych wogóle, że wyrazy kończą się tylko na samogłoski, których jest w euscara 5: a, e, i, o, u, lub na spółgłoski: s, r, l, n. Akcentuje się zazwyczaj zgłoskę ostatnią, jak w j. francuskim. Imiona są: nieokreślone i określone (przez dodanie przyczepki wskazującej a (ar); dziecko humea, jakieś dziecko hume). Deklinacyi niema, jak niema i rodzajów gramatycznych, zastępują ją przyczepki. Cel wyraża się przez i (synowi=śeme-a-i), instrumentum przez ek (przy pomocy jakiegoś człowieka=gizon-ek), miejsce przez n o rzeczach, a gan o osobach (w domu: ecze-a-n, w Bogu: jainko-a-gan), »bez«: gabe (bez ojca: ait-a-gabe) itd. Przymiotnik wtrąca się między imię a przyczepki (z czystej wody: ur-garbi-a-tik). Słowo doczepia się do zaimka przy pomocy »a«; słowa nieprzechodnie przybierają zaimek na początku, jako podmiot, a przechodnie na końcu, przedmiot zaś na początku. Tak np. idę=n-a-bil (n=ja), ty mię niesiesz n-a-kar-su; osobne przyrostki wyrażają czas czynności (przybyłem=n-eter-en) Podobnie tworzą się tryby. Przez odpowiednie wcielenie słów do imion i partykuł otrzymujemy całe zdania tj. sążniste wyrazy, odpowiadające naszym zdaniom. Jedną z oryginalności języka Basków jest system liczenia dwudziestkowy. Liczebniki mamy tu następujące: 1, 2, 3: bat, bi, hiru... 10-hamar, 20-hogei, 21 hogeitabat, 30-hogeitahamar, 40-berogei (2 razy 20) 50-berogeieta hamar itp. Sto zowie się eun, na tysiąc mają wyraz wzięty z łaciny: mila. Wyrazów obcych w języku euscara naturalnie nie brak; jeżeli taki wyraz zaczyna się od r, to dodaje się e: król=erege, jeżeli się zaczyna od 2 spółgłosek, to jedną się opuszcza np. sława=loria. Wygłosowe m przechodzi na n i tak: Adam, po baskijsku: Adan itp.

Jak na początku wspomniałem, język baskijski nie okazuje pokrewieństwa z żadnym językiem znanym. Dziś mamy już sporo hipotez, łączących język baskijski z kaukaskimi np. z kartawelskim. Antropologowie zaś ustalili już klasyfikacyę ras, w której Baskowie odgrywają rolę nieostatnią. Przypatrzmy się zatem bliżej dzisiejszej klasyfikacyi ras. Zasadniczo przyjmuje się podział Cuviera na 3 rasy: białą, żółtą i czarną — w obrębie zaś ras szczepy i tak w rasie czarnej, oprócz Negrów, Australczyków i Pigmejów. W rasie żółtej trzeba wyróżnić wyspiarzy Oceanu Wielkiego i amerykańskich czerwonoskórców, anatomicznie należących do rasy żółtej (homo brachycephalus), dalej ludy turskie, zmieszane z rasą białą, fińskie, sybirskie i Japończyków, mających też rdzeń szczepowy biały. Rasę białą dzielą uczeni na: homo mediterraneus, szczep kotliny morza śródziemnego, typ ludzi barwy ciemnej, który dał w połączeniu z Negrami Hamitów, a z ludami brachykefalicznymi Semitów. Najwyższym atoli okazem rodu ludzkiego jest Europejczyk, typ jasny, aryjski, który jest twórcą dzisiejszej kultury, który utrzymuje się w Europie północnej, a wielkim masom ludzi morza śródziemnego dał swój język i swoją cywilizacyę, sam zlawszy się w zupełności z pierwotną ludnością smagłą. Ale od obu tych szczepów różni się typ górali, mesokefaliczny, ciemny, o cechach odmiennych i od blondynów-Aryów i od ludów wąskogłowych morza śródziemnego. Przyjmują więc szczep: homo alpinus L., który klinem gór wszedł ze wschodu aż po Pireneje (hipoteza Wilsera). Dziś mamy resztki tego szczepu w Tybetanach, Drawidach, Kadżujczykach, Brahujczykach, Lezginach, Czerkiesach, Gruzinach, Berberach i Baskach, — pomijając ludy górskie, które wyrodziły się, utraciły swój język i poniekąd także cechy antropologiczne, np. Huculi, Ladyni. Co się tyczy jednak w szczególności Basków, ci są mieszaniną szczepu północnoeuropejskiego i śródziemnomorskiego, dużo jest też między nimi wąskogłowych.

Otóż są lingwiści (jak już wspomniałem), którzy starają się dowieść pokrewieństwa jęz. baskijskiego z kaukaskimi: Trombelli (L'Unità d'origine del linguaggio) wręcz twierdzi, iż gramatyka baskijska i gruzińska są zupełnie identyczne. Już na pierwszy rzut oka uderza nas bogactwo języka baskijskiego w dźwięki syczące, równe chyba zasobowi języków słowiańskich lub gruzińskiemu (kartawelskiemu). Bliższe zaś zbadanie języków: baskijskiego i gruzińskiego wykrywa nowe wspólności, np. brak rodzajów w znaczeniu gramatycznem i system liczenia dwudziestkowy. Nie zapominajmy atoli, że właściwości powyższe dadzą się wykryć w wielu nie-arskich językach. Więcej przemawia za domniemaną wspólnością baskogruzińską określnik imienia: »ma« i tak np. swil-ma znaczy: syn (por. bask. śeme-a), w przeciwieństwie do swil=jakiś syn. Także trąci baskijszczyzną i to, że przymiotniki gruzińskie zakończone zwykle na-th, (kargath=zdrów) na końcu imienia, jeżeli tworzą orzeczenie (człowiek jest zdrów = katsi kargath), atoli przymiotnik jako przydawka przyłącza się przed imieniem. Dalej jakby echem sposobu odmiany słowa w euscarze jest kartawelskie rozróżnianie konjugacyi prostej, gdzie podmiotem jest »ja« a ubocznej z innym podmiotem. Zaimki niczego nie dowodzą (gruz.: 1=me,

2=sen etc., plur. 1= cven, 2 ththven); są one zapewne w j. gruzińskim napływem indoeuropejskim, a i w j. baskijskim zapewne 2 plur. nie jest rodzime. Charakterystycznego dla j. gruzińskiego tworzenia wyrazów przez przyczepki (np. chleb=puri, piekarz=mepure, człowiek=katsi, ludzkość=katsoba) niema w j. baskijskim ani śladu. Najważniejszy atut w filologii porównawczej, odmiana imienia i słowa oświadcza się w naszym wypadku przeciw: język gruziński jest tak wysoko rozwiniętym »zlepkowym« (aglutynacyjnym), że zaliczyć go można do »odmiennych«. Zakończenia pluralis (dla imienia: be, ne, dla słowa: th, n) noszą cechy końcówek języków odmiennych. Odmiana imienia zbliża się do deklinacyi indoeuropejskiej. Weźmy np. wyraz »mama« (gruz.=ojciec): 1. mama, 2. mamis, 3. mamsa, 5. mamao, 6. mamatha. Casus socialivus: mamalhan, causativus: mamisagan (końcówka zbliżona do baskijskiej). Słowo odmienia się wedle schematu następującego: 1. v-tcer (piszę) 2. tcer, 3. tcer-s. Odpowiednie przyrostki tworzą liczby, tryby i czasy. Nie można więc łączyć jęz. baskijskiego z gruzińskim, choć broni tej hipotezy Schuchardt, jeden z wybitniejszych lingwistów.

Co więcej, wyszukują analogii w j. baskijskim do innego, zupełnie odmiennego języka kaukaskiego, do abchaskiego. I tak »my mamy« nazywa się po baskijsku: gu-r (r-zar») po abchasku: h-a-ra, »wy« po baskijsku: su-r, po abchasku: szo-a-ra itd. Znacznie już trudniej wykryć jakiekolwiek leksykalne podobieństwa — tu też odważają się uczeni na śmiałe hipotezy. Widzą np. w »burg«, celtyckiem briga, a fenickiem byrsa, baskijski wyraz bruch i zestawiają go z ossetyńkiem bru. Domysłów tych jest tyle, że nie podobna ani ich części wyliczyć. Nawet nazwa Euscaldunac już jest rzekomo wyjaśniona jako »lud Chaldów« (koło Araratu). Dużo też nazw geograficznych wykładają z baskijskiego — i tak: nazwa szczytu alpejskiego Pala, ma być wyrazem baskijskim: pala=skała, Ilion=bask. ili=miasto. W każdym razie nie bez słuszności upatrują w łacinie wyrazy iberyjskie, a mianowicie: lar po baskijsku: ziemia, caeruleus z baskijskiego: ceruet=niebo, Aprilis po baskijsku: abril=ofiara i inne. Bądź co bądź, badania nad euscarą nie zakończone, może filologia porównawcza więcej rzuci światła na tę tajemnicę Pirenejów — ale dużo m. zd. nie można się tu spodziewać. Dziś uczeni badacze jęz. baskijskiego zbyt wielką przywiązują wagę do podobieństwa dźwięków a wszakże wiemy, że np. θεός nie ma nic wspólnego z deus a za to ἵππος jest wyrazem zupełnie identycznym sanskryckiem: aświas (koń). Filologia języków takich, jak euscara, należy jeszcze do przyszłości. *S. P.*

Kwestya z teologii moralnej

poruszona w Sejmie galicyjskim.

Na posiedzeniu z d. 3. b. m. oświadczył się (przy rozprawach o banku krajowym) X. Stojałowski w imieniu »stronnictwa chrześcijańsko-społecznego« (którego jedynym nazwał się reprezentantem w Sejmie naszym) przeciwko wszystkim wogóle bankom, twierdząc, że religia chrześcijańska zakazuje brania procentów. Powoływał się przytem na Stary Testament, na św. Augustyna i Sobór Trydencki. Pogląd ten jednak nie da się pogodzić z nauką, powszechnie dziś przyjętą przez moralistów katolickich (por. np. Lehmkuhl'a »Compendium Theologiae moralis« Friburgi Brisgoviae. 1886, str. 269—273). Wiemy wprawdzie wszyscy, że przykazanie miłości bliźniego obowiązuje nas do udzielania pożyczek bezprocentowych ludziom ubogim i pożyczki potrzebującym. (»Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając« Łuk. VI., 35), — wiemy też, że Kościół zawsze potępiał lichwiarzy (którzy wyzyskują niedostatek bliźniego i przyprowadzają go nieraz do zupełnej ruiny, wymuszając od niego procent zbyt wysoki), ale stąd nie wynika, że nigdy nie wolno od nikogo brać procentu, nawet w bankach — i że wszystkie instytucye bankowe i pożyczkowe sprzeciwiają się zasadom chrześcijańskim. Znane są każdemu teologowi owe »tituli externi, propter quos occasione mutui aliquod lucrum percipi potest: 1. Periculum sortis seu pecuniae in mutuum datae« (według św. Alfonsa n. 765 jest to tytuł przyjęty powszechnie). »2. Damnum emergens. 3. Lucrum cessans. 4. Poena conventionalis«.

Nie potrzebujemy zresztą rozwodzić się nad tem, że zmiana stosunków, która zaszła w wiekach ostatnich w życiu gospodarczem ludzkości, każe nam dzisiaj inaczej pojmować sprawę kredytu i procentu, niż ją pojmowano w średnich wiekach. Dziś rozliczne banki i kasy pożyczkowe są prawdziwem dobrodziejstwem dla kupców, przemysłowców i rolników, jeżeli tylko ci umieją roztropnie z nich korzystać i jeżeli nie zaciągają długów, których nie mogą spłacić. Chodzi jedynie o to, żeby warunki spłaty były dla dłużnika dogodne i żeby nie żądano od niego zbyt wysokich procentów; ale tu już rzecz względna: jeżeli np. kupiec może zyskać na jakiemś przedsiębiorstwie 20%, może on zapłacić 10% i więcej, a zawsze jeszcze wyjdzie na tem dobrze i będzie pożyczającemu wdzięczny; rolnik zaś nie może i 5% płacić, jeżeli sam nie potrafi wydobyć z ziemi takiego procentu.

W dalszej dyskusyi sprostował poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski błędne zapatrywania X. Stojałowskiego (który zresztą nie ma prawa przemawiać w imieniu całego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego). *P.*

Z prasy peryodycznej.

„Głos Narodu“ wszedł z początkiem b. m. w nowy okres rozwoju i zmienił się bardzo — na korzyść. Pierwsze numery dowodzą, że nowa Redakcya dobrze pojmuje trudne swoje zadanie i mamy nadzieję, że potrafi uniknąć owych błędów, które spowodowały w ostatnich czasach rychły upadek kilku dzienników katolickich w Galicyi. Program »Głosu Narodu« jest tak obmyślany, że może i powinien mu zjednać wszystkich Polaków, czytających dzienniki a skłaniających się do demokracyi chrześcijańskiej. Wiemy, jak trudna to rzecz dobrze redagować dziennik i dlatego nie dziwimy się, że nawet pisma, mające dość znaczną liczbę prenumeratorów, zapełniają nieraz swoje kolumny materyałem nie ciekawym, wiadomościami o różnych zbrodniach, o podróżach ministrów, pogłoskami, fejletonami bez wartości (bo pisarze wytrawni rzadko niestety chcą pisać do gazet!) itd.; — nie będziemy więc wymagali zbyt wiele od nowej Redakcyi »Głosu Narodu« i będziemy z niej zadowoleni, jeżeli utrzyma się na wyżynie pierwszych numerów (bardzo dobry jest np. fejleton o »Żydach w literaturze« w Nrze 452). Rozumie się jednak samo przez się, że dziennik o tej tendencyi nie może się utrzymać, jeżeli go nie poprze ogół katolicki a w szczególności Duchowieństwo.

Bojkot dewocyonaliów pruskich.

W Nr. 38 »Gaz. kośc.« ogłoszono odezwę organizacyi bojkotowej do młodzieży w sprawie pomijania wyrobów niemieckich przy zakupnie przyborów szkolnych. Ponieważ dłuższy artykuł na taki np. temat »Przemysł dewocyjny w Polsce« z powodu nawału pracy parafialnej nie byłby może przez każdego czytelnika Gazety dokładnie czytany i nie osiągnąłby może praktycznego skutku dla sprawy narodowej, przeto podaję tu tylko firmy polskie, wyrabiające dewocyonalia [1]).

Obrazki w pięknym doborze dobrze a tanio wykonuje (ogłaszająca się w Gazecie) fabryka F. K. Ziółkowskiego i Spółki w Pleszewie (Pleschen, Prov. Posen). Marka ochronna tej firmy ma litery F. K. Z.

[1]) Por. zresztą nasz art. p. n. »Nasz udział w uprzemysłowieniu kraju« w Nrze 7 »Gaz. kośc.« z r. b.

Medaliki wszelkiego rodzaju, z różnego metalu, wyrabia firma »Emanuel od św. Józefa«, Kraków.

Reprezentantem najpoważniejszych fabryk francuskich dla wszelkiego rodzaju artykułów kościelnych jest na Austryę, Włochy i Rumunię p. R. Woyczyński (Mogilany-Konary).

Inne firmy, sprzedające wyroby kościelne, wyszukać można łatwo między inseratami w »Gazecie kośc.« umieszczanymi.

Zawsze przy zakupnie żądajmy stanowczo wyrobów krajowych, bo wszakże we wszystkiem dobrem mamy dawać przykład.

X. J. Makłowicz.

Bibliografia.

Ks. Wiktor Wiecki T. J. *„Z dzisiejszych fenomenów literackich. „Du diable à Dieu“* »Broszury o chwili obecnej«. Zeszyt XVI. Kraków 1907. Stron 21. Cena 40 hal.).

Szan. Autor streścił tu w sposób zręczny i zajmujący książkę Adolfa Retté p. n. »Od szatana do Boga. Historya nawrócenia« (Paryż 1907), o której pisaliśmy w art. p. n. »Nawrócenie się dwóch poetów francuskich« na str. 339 Gaz. Kośc. z r. 1907.

Ks. St. Adamski T. J. *„Wobec Ruchu Rozwodowego. Refleksye o istocie małżeństwa“* (»Broszury o chwili obecnej«. Zeszyt XIII. Kraków 1907. Stron 57. Cena 80 hal.).

W ostatnim roku zyskało piśmiennictwo nasze kilka broszur, broniących wymownie chrześcijańskiego małżeństwa. W Gaz. Kośc. z r. 1907 oceniliśmy następujące trzy:

1. X. Dr. Kochowski »O rozwodach« (str. 474). 2. X. Dr. Miś »Czy małżeństwo jest nierozerwalne« (str. 169). 3. Podbielski »Nie opuszczę cię do śmierci« (str. 282). Teraz wypada nam jeszcze choć kilka słów powiedzieć o »Refleksyach« X. Adamskiego. Autor zaczyna od pytania: »Jak się tworzy rodzina«? — W dalszym ciągu wykazuje, że umowa małżeńska już z natury swojej jest nierozerwalną, poczem mówi o Sakramencie małżeństwa i zbija argumenty, przytaczane przez zwolenników rozwodu. Broszura ta nie przynosi wprawdzie nic nowego, ale napisana jest żywo i językiem poprawnym, więc zasługuje na polecenie. *P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów. Dnia 7. b. m. miał JE. X. Arcyb. Teodorowicz wykład głęboko obmyślany i bardzo pouczający o modernizmie. Drugi wykład na ten sam temat zapowiedział Najprz. X. Arcybiskup na 14. b. m. (godz. 5 po południu, lokal XX. Katechetów).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Egzamin konkursowy złożyli w dniach 6 i 7 października b. r. ks. Piotr Balint kooperator w Istensegits, ks. Franciszek Bętkowski ekspozyt w Chmieliskach, ks. Stanisław Kawecki administrator w Tartakowie, ks. Józef Kluczewski administr. w Jakobeny, ks. Karol Ludmilski ekspozyt w Ostapiu, ks. Jan Porzycki kooperator w Sołotwinie, ks. Józef Szelest kooper. w Szczercu.

Administratorem w Fürstenthalu mianowany ks. Stanisław Wołoszczak, koop. w Hadikfalva.

Konkurs na probostwo w Fürstenthalu ogłoszono z terminem do 30. listopada 1908.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowani na probostwo w Rymanowie ks. Józef Wolski wikary w Sędziszowie, na prob. w Mużyłowicach ks. Franciszek Fudalla, eksp. w Pohorcach.

Zamianowany poddziekanim jasielskim ks. Aleks. Kwieciński, kanonik hon. Kap. przem., em. dziekan żmigrodzki i prob. w Jaśle. Katechetą szk. wydz. m. w Krośnie zamianowany ks. Zygmund Schmuc, wikary w Jaćmierzu, w miejsce ks. Karola Olbrychta, który został czasowo zwolniony od obowiązków kat.

Ks. Szczepan Wawro, em. prob. w Michałówce, obejmuje opróżnioną posadę ekspozytora w Stupnicy polskiej.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczono Exp. can.: Ks. Andrzeja Bilińskiego, katechetę w Bochni, ks. Walentego Wcisłę, kat. w Mielcu, ks. Wojciecha Śnieżnickiego, prob. w Brzeźnicy, ks. Stanisława Golonkę, prob. w Brzezinach.

Potrzeba do usługi w kościele paraf. w **Kałuszu kościelnego.** Zgłoszenia przyjmuje proboszcz. Może starać się o tę posadę młodzieniec ze szkoły organistów.

Broszurę o Ojcu św. Piusie X. p. t. »Papież-Jubilat Pius X.« można po cenie **10 hal.** za egzemplarz nabywać w lwowskiej Sodalicyi Panów, ul. Trzeciego Maja l. 4, dokąd należy wysłosowywać wszelkie zamówienia.

Miejsca **gospodyni** poszukuje inteligentna wdowa po urzędniku, licząca lat 44. Wiadomość w redakcyi.

Organista wykształcony w grze i śpiewie znajdzie zaraz posadę przy kościele parafialnym w **Brzeżanach.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.